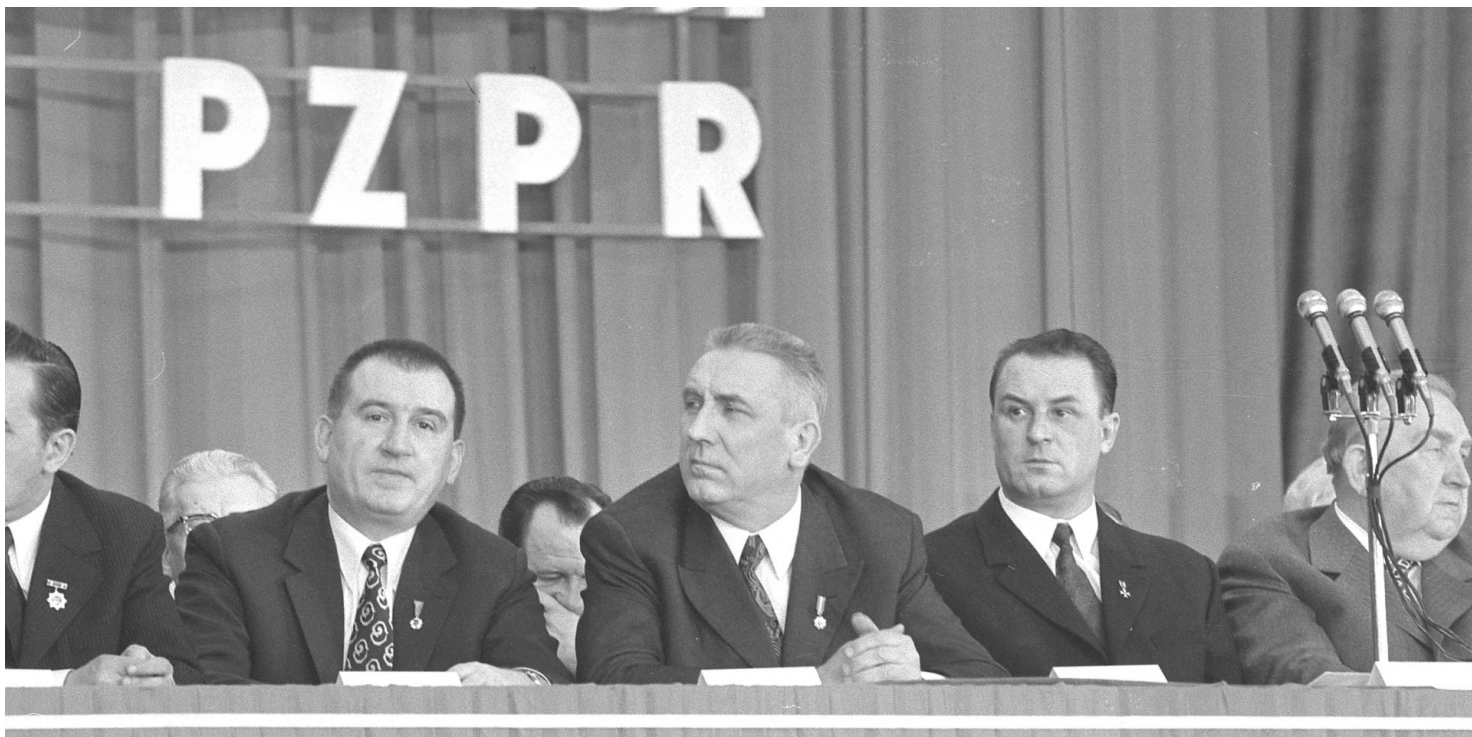


Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/partia-omunistyczna/73451,Idy-wrzesniowe.html>



Fot. z zasobu IPN

ARTYKUŁ

Idy wrzeńsiowe

OKRES HISTORYCZNY

(1970-1980) Od Gdańska do Gdańska (1980-1990) Epoka Solidarności

Autor: TOMASZ KOZŁOWSKI 04.09.2020

Polityczny upadek Gierka był błyskawiczny. We wrześniu 1980 r. stracił stanowisko I Sekretarza, rok później nie był już nawet członkiem PZPR. On sam przekonywał, że jego karierę zakończył partyjny spisek.

Po strajkach z sierpnia 1980 r. PZPR była w rozsypce. W obliczu ogólnopolskich protestów, problemów ekonomicznych i pogłębiającego się kryzysu zaufania, konieczna stała się zmiana na stanowisku I Sekretarza. Jeszcze kilka dni wcześniej sam Gierek deklarował towarzyszom z Biura Politycznego:

„Czy oczekujecie ode mnie, że palcem wskażę, kto ma odejść? Uważam, że każdy z nas uczciwie wypełniał obowiązki. Nie róbcie z siebie ofiar, a jeśli już, to mówcie i o mnie. Ja odpowiadam za wszystko”.

Był to tylko blef. Za chwilę zaczął grozić, że jedna dymisja może pociągnąć za sobą kolejne, a wtedy nikt nie będzie pewny swego losu.

Gierek wydawał się pogodzony z losem. Do tego stopnia, że swojemu następcy udzielał dobrych rad dotyczących publicznych wystąpień. Stwierdził nawet, że sam chciał „zapropionować zmianę na stanowisku I sekretarza KC”.

Gierek przypłacił jednak napięcie tamtych gorących tygodni zawałem. Jego hospitalizacja przyśpieszyła personalne rozszady, nowym I Sekretarzem został Stanisław Kania. Gierek wydawał się pogodzony z losem. Do tego stopnia, że swojemu następcy udzielał dobrych rad dotyczących publicznych wystąpień. Stwierdził nawet, że sam chciał „zapropionować zmianę na stanowisku I sekretarza KC”. W taki cukierkowy obraz nie wierzyła ulica. W powszechnym przekonaniu Kania w wyniku misternie utkanej intrygi stracił swojego poprzednika ze szczytów władzy. Kierownictwu partyjnemu donoszono, jakie plotki krążą po kraju: „Dlaczego dokonano zmian tak nagle, w nocy, w czasie pobytu towarzysza Gierka w szpitalu? Wygląda na to, jakby to był zamach stanu”.

Paranoje Gierka

W rzeczywistości Gierek nigdy nie pogodził się z utratą władzy, a za swój upadek winił partyjnych towarzyszy. Już po 1989 r. on oraz jego współpracownicy, których polityczne rozgrywki wypchnęły na margines, głośno mówili o swoich podejrzeniach. Ich zdaniem sierpniowe strajki były częścią planu przeprowadzenia zmiany na stanowisku I sekretarza. Piotr Jaroszewicz, w latach siedemdziesiątych członek Biura Politycznego i premier, jako architektów spisku wskazywał Stanisława Kanię, stojącego na czele MON Wojciecha Jaruzelskiego oraz kierującego MSW Stanisława Kowalczyka. W jego ocenie właśnie ta trójka, kontrolująca milicję, wojsko i służby specjalne, do ostatniej chwili ukrywała prawdę i zwodziła Gierka, że sytuacja jest pod kontrolą.

Rzeczywiście, w przeddzień eskalacji kryzysu Gierek wyjechał na urlop na Krym. W 1981 r. jego syn bronił ojca w czasie katowickiego plenum:

„wyjazd [na Krym] doszedł do skutku z tego jedynie względu, że ówcześni członkowie Biura Politycznego i Sekretariatu usilnie namawiali towarzysza Edwarda Gierka do udania się na wypoczynek, przedstawiając rodzące się niepokoje w zupełnie innym świetle”.

W czasie wypoczynku na Krymie sekretarz spotkał się z Leonidem Breżniewem. Ten dokładnie zapamiętał ich rozmowę oraz zapewnienia, że opozycja demokratyczna w Polsce jest spacyfikowana i pod całkowitą kontrolą. Już pod koniec 1980 r. przywódca ZSRS pytał retorycznie nowe kierownictwo PZPR:

„Co się [z Gierkiem] stało? Był zbyt lekkomyślny, zbyt pewny siebie? Czy to przez ambicje? Nie wiem”.

Gierek rzeczywiście mógł przekonywać Breżniewa o całkowitej kontroli nad opozycją, ponieważ tak relacjonowali mu sytuację ludzie odpowiedzialni na służby specjalne. Wziął za dobrą monetę między innymi zapewnienia Stanisława Kowalczyka o tym, że Lech Wałęsa „jest jego człowiekiem”, czyli tajnym współpracownikiem SB. W obliczu materiałów odnalezionych w domu Czesława Kiszczaka wiemy jednak, że Wałęsa nie był już wtedy traktowany jako agent, ale jako zagrożenie dla ustroju.



**Edward Gierek z wizytą w MSW
PRL, 1971 r. W prezydium, od
lewej: Gierek, minister spraw
wewnętrznych Franciszek
Szlachcic, sekretarz KC PZPR
Stanisław Kania oraz
wiceministrowie spraw
wewnętrznych - gen. Tadeusz
Pietrzak i Bogusław Stachura.
Fot. z zasobu IPN**

Gierek chyba nigdy nie uwierzył, że Wałęsa się „urwał”. Wywiad NRD zanotował w 1982 r., że dawny I Sekretarz opowiadał o przewodniczącym Solidarności, że ten był tylko trybikiem spisku, którym kierował Kania. Jego zdaniem nieprzychylni mu członkowie kierownictwa partyjnego nawiązali

„bezpośrednie kontakty z Wałęsą i innymi późniejszymi liderami Solidarności. Wałęsa został wówczas zachęcony, by tworzyć załóżki Solidarności w formie komitetów założycielskich nielegalnych Wolnych Związków Zawodowych w Gdańsku, Gdyni, Szczecinie i Elblągu. Wałęsa był chroniony”.

W taką wersję narodzin Solidarności wierzyli także inni członkowie ekipy Gierka, chociażby Jan Szydłak. Ich zdaniem spisek oplatał cały kraj – stąd strajki wybuchły nie tylko na Wybrzeżu, ale także np. na Śląsku.

Piotr Jaroszewicz jako architektów spisku wskazywał Stanisława Kanię, stojącego na czele MON Wojciecha Jaruzelskiego oraz kierującego MSW Stanisława Kowalczyka. W jego ocenie właśnie ta trójka, kontrolująca milicję, wojsko i służby specjalne, do ostatniej chwili ukrywała prawdę i zwodziła Gierka, że sytuacja jest pod kontrolą.

Gierka utwierdzały w przekonaniu różne poszlaki, na przykład torpedowanie przez Biuro Polityczne jego pomysłów na rozwiązanie kryzysu. I Sekretarz chciał w sierpniu 1980 r. pojechać do Stoczni i osobiście porozmawiać z protestującymi. Taki krok wykonał już w 1971 r., po strajkach na Wybrzeżu. To wtedy miała paść ze strony robotników słynna deklaracja „Pomożemy!”. W rzeczywistości był to mit, w który ostatecznie uwierzył sam Gierek. Jego ówczesna wizyta była w dużym stopniu reżyserowana – organizacje partyjne starały się dobrać odpowiednie audytorium, SB i jej współpracownicy starali się zabezpieczyć przebieg całego spektaklu. W 1980 r. nie było możliwości zabezpieczenia ani zaplanowania takiego show. Przywódca partii musiałby stanąć naprzeciwko niekontrolowanego żywiołu.

Ten polityczny chwyt był nie do powtórzenia. W 1980 r. Gierek zużył swój potencjał jako przywódca, nie mógł reprezentować nadziei na „nową Polskę”, jak czynił to na początku dekady. Po represjach wobec strajkujących w 1976 r. nikt nie brał jego słów o szukaniu porozumienia na poważnie. Wiedzieli o tym członkowie Biura Politycznego, którzy skutecznie wyperswadowali I Sekretarzowi wyjazd na Wybrzeże. Ten jednak się skarżył:

„Wicie, ja tam chciałem jechać, namawiał mnie nawet Prymas, ale tutaj towarzysze są przeciwni”.

Spisek korowsko-masoński

Nie wszyscy członkowie władz byli oczywiście zwolennikami teorii o spisku partyjnym. Część skupiała się na roli opozycji demokratycznej. Aleksander Kopeć, który w sierpniu 1980 r. został wicepremierem odpowiedzialnym za gospodarkę, tłumaczył po latach:

„Nie jestem zwolennikiem spiskowej teorii dziejów, a tylko spiskowej teorii polityki (...) Dlatego zgadzam się z teorią spisku masońsko-korowskiego”.

Opinia Kopcia dobrze odzwierciedla paranoję, jaką miały władze na punkcie KOR. We wszystkim doszukiwały się inspiracji Jacka Kuronia. Stanisław Kania charakteryzując sytuację w Gdańsku mówił o tym, że

„rej wodzą dwaj korowcy oraz zwolniony z pracy Wałęsa, związany z grupą Kuronia”.

Sprawa była oczywiście bardziej skomplikowana, bo ukryci mocodawcy zawsze pozostawali w cieniu. Choć nie mówiono tego głośno, doszukiwano się zapewne inspiracji Zachodu, być może CIA. Sam Gierek zauważył, że dostrzegalna jest

„wyraźna ingerencja opozycji – Kuroń, Moczulski, oni przecież działają z czyjejs inspiracji. Jakby to zdemaskować?”.

Kierownictwo PZPR było przerażone – wszędzie dostrzegało „agentów” KOR, chcących podpalić kraj. Gdański Komitet Wojewódzki donosił, że w Stoczni działają Lech Wałęsa i Henryk Jagielski – „członkowie KOR”, którzy

„porozumiewali się między sobą, że będą czynić wszystko, by nie dopuścić do zgody”.

Nieważne, że w rzeczywistości ani nie byli oni członkami KOR, ani nie torpedowali negocjacji. W Elmorze działał „Andrzej Gwiazda, członek KOR”. Dla partyjnego kierownictwa wszystkie wydarzenia układały się w logiczną całość. To mózg operacji Jacek Kuroń organizował rewolucję na telefon.

Paranoja zataczała zresztą coraz szersze kręgi. Nieznajomość celów oraz metod działania opozycji demokratycznej była raczej powszechna, szczególnie wśród zwykłych obywateli. Do partyjnego kierownictwa docierały najdziwniejsze plotki o KOR. Olsztyński komitet partii donosił:

„prości ludzie przypuszczają, że KOR-owcy są ulokowani w rządzie, centralnych instytucjach, a nawet KC, stąd oni wiedzą wcześniej, co będzie, jakie będą decyzje i jakie będą działania władz”.

Członkowie i doradcy gdańskiego Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego zdawali sobie sprawę z powtarzanych plotek oraz lęków władz. Tadeusz Mazowiecki, stojący wtedy na czele grupy doradców, wspominał, że

„w gazetach, w propagandzie obowiązywała wówczas teza, że wszystko, co się dzieje w Stoczni, jest

manipulowane przez KOR”.

Teatr kukiełek

Kto wierzył w spisek członków Biura Politycznego, a kto w pociągającego za sznurki Kuronia? Edward Gierek oraz jego współpracownicy odsunięci od władzy w 1980 r. byli przekonani, że padli ofiarą swoich towarzyszy, którzy na szczytach pozostali. Tyle, że dziś wiemy, że żadnego spisku nie było. Na poparcie tej tezy nie znaleziono żadnych dokumentów. Nie pojawiły się żadne relacje. A tak skomplikowana operacja musiałaby pozostawić jakieś ślady.

W 1980 r. Gierek zużył swój potencjał jako przywódca, nie mógł reprezentować nadziei na „nową Polskę”, jak czynił to na początku dekady. Po represjach wobec strajkujących w 1976 r. nikt nie brał jego słów o szukaniu porozumienia na poważnie.

Sierpniowe strajki oraz powstanie Solidarności były wydarzeniami wymykającymi się chłodnej i wyrachowanej analizie politycznej. Dlatego Gierek oraz jego współpracownicy doszukiwali się spisku. Sprzysiężenie zawarte przez ludzi służb oraz wojska, na czele z Kanią oraz Jaruzelskim, było jedynym logicznym wyjaśnieniem. To oni przecież odnieśli największe korzyści – obaj stanęli na czele PZPR. Fakt, że musieli walczyć z Solidarnością także miał swoje prozaiczne wyjaśnienie – to po prostu ich własne dzieło wymknęło się spod kontroli. Wszystkie doświadczenia Gierka przemawiały za tym, że ta teoria jest prawdziwa. Przecież on sam w 1970 r. doszedł do władzy w drodze intrygi związanej przeciwko Gomułce. W państwach komunistycznych paranoja stawała się cechą, od której zależała polityczna kariera, niekiedy nawet przeżycie. Co prawda, lata osiemdziesiąte nie były to już czasy Stalina, gdzie nieuważnie poczyniony krok mógł zaprowadzić na cmentarz, jednak wielu aparatczyków pamiętało tamte czasy i odrobiło lekcję.

Charakterystyczne dla takiej sowieckiej szkoły politycznej są analizy Anatolija Golicyna, oficera KGB, który na początku lat sześćdziesiątych uciekł na Zachód. W swojej książce opisywał kolejne fazy ekspansji oraz transformacji ZSRS, której ostatnim stadium miałyby być

„wprowadzenie fałszywej liberalizacji we Wschodniej Europie, a prawdopodobnie i w samym Związku Sowieckim, oraz wykorzystywanie fałszywej niezależności przez reżimy w Rumunii, Czechosłowacji i Polsce”.

W prosty i spójny sposób tłumaczył on skomplikowane i nieprzewidywalne procesy. Golicyn był przekonany, że rewolucja Solidarności była wcześniej zaaranżowana, a jej scenariusz napisano w Moskwie. Dlatego Gierek miał po swojej dymisji powiedzieć:

„właściwe oszacowanie rozwoju wydarzeń w Polsce w latach siedemdziesiątych mogło będzie nastąpić tylko z pewnej perspektywy czasu”.

Zdaniem Golicyna był to dowód na to, że polski przywódca był świadomym współtwórcą pierestrojki. Szkoda, że nikt nie powiedział o tym Gierkowi.

COFNIJ SIĘ